

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

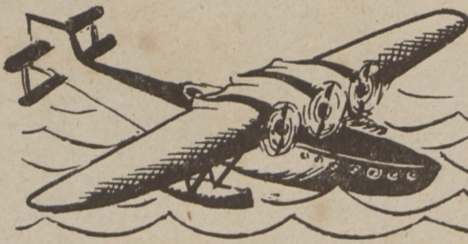
WARSZAWA, ŚRODA 30 LISTOPADA 1932 ROKU Nr. 13

PRÓMYK

tygodnik ilustrowany
dla dzieci i młodzieży



ŻAGLÓWKI



Listy od redakcji

DO PAWŁA JABŁOŃSKIEGO W DALACHOWIE-ROGOTKI. Jest kilka szkół lotniczych: w Warszawie przy ul. Hożej 88 jest Państwowa Szkoła Techniczna Lotniczą i Samochodowa. Czas trwania nauki — 3 lata. Przyjmują tam po ukończeniu 6 klas szkoły średniej. Również w Warszawie, przy ul. Leszno 72 znajduje się I Szkoła Rzemieślnicza im. Konarskiego. Jest też Cywilna Szkoła Mechaników Lotniczych L. O. P. P.

DO MIECZYŚŁAWA KALICKIEGO W KOL. KSIĘŻYZNA, P. KIELCZEWICE. W Gdyni istnieje Państwowa Szkoła Morska, do której przyjmują ze świadectwem 6 klas szkoły średniej. Nauka w tej szkole trwa 3 lata. Żeby się dostać do Marynarki Wojennej, trzeba mieć ukończone lat 18. Corocznie na wiosnę P. K. U. (Powiatowe Komendy Uzuppełnień) ogłaszają zapisy ochotników do marynarki Wojennej. Okres służby trwa cztery lata. Po ukończeniu w ciągu tych czterech lat jednej ze szkół specjalistów — ochotnik wychodzi jako podoficer marynarki. Dokładne informacje poda Ci najbliższe P. K. U.

DO JERZEGO KRZECZOWSKIEGO W KIELCACH. Elastyczność gumy nie wystarczy, by uchronić samolot od rozbicia w chwili upadku z wielkiej wysokości. Inżynierzy wiele myśleli nad tem, by zabezpieczyć życie ludzkie w razie wypadku. Jeden z nich we Francji zbudował nawet specjalną kabinę, która nie rozstrzaskiwała się przy upadku. Dokonał nawet doświadczenia: wzbil się na samolocie, do którego wbudowano tę kabinę i umyślnie spadł. Istotnie, kabina nie rozbiła się, wynalazcy nic się nie stało, poza drobnymi potłuczeniami. Inni inżynierowie nie sądzą jednak, że tak zawsze może się udać z tą kabiną i o wynalazku ucichło. Narazie jedynym ratunkiem w razie zepsucia się samolotu jest nadal spadochron, który, niestety dość często zawodzi: to nie otwiera się na czas, to przy lądowaniu rzuci gdzieś lotnika na drzewo, czy ściany, co też grozi śmiercią.

DO KLASY V. SIEDMIOKLASOWEJ SZKOŁY POWSZ. W GORZNIĘ. Pytacie, czy dzieci polskie zagranicą także czytują „Płomyk”? O tak, mamy czytelników i we Francji, i w Niemczech, i nawet w Ameryce. Przeglądajcie uważnie odpowiedzi Redakcji, to przekonacie się, że nawet korespondują z nami dzieci z zagranicy. Piszecie, że byłoby lepiej, gdyby zajmujące artykuły, jak np. o Żwirce, wychodziły całe w jednym numerze. Macie słuszność, ale to nie zawsze jest możliwe. Nie wiem, dlaczego dostajecie „Płomyki” o dwa dni później, niż przeszłego roku, bo wysyłamy je tak samo, jak dawniej. Serdeczne pozdrowienia dla Waszej klasy i całej szkoły, a Pani pokłońcie się ślicznie od „Płomyka”.

MARYSIA BAGINSKA, słuchaczka II kursu seminarjum ochroniarskiego, WARSZAWA, UL. ZAMOJSKIEGO 35 (na Pradze), bursa, chciałaby korespondować z rówieśnicą t. j. z dziewczynką 16-letnią.

DO KL. VI. SIEDMIOKLASOWEJ SZKOŁY POWSZECHNEJ W ZDUNSKIEJ WOLI. Jakże dużo ruchu, pracy i życia musi być w Waszej szkole! Prócz kółka literackiego im. Konopnickiej macie: L. O. P. „harcerstwo, Kasę Oszczędności, Kółko Misyjne, Przyrodnicze, Matematyczne i Sportowe! Jak też Wam starczy na to wszystko czasu? Chyba że w każdej z tych organizacji inne dziewczynki biorą udział. Tembardziejż uznanie budzi ta praca kółkowa że, jak widać z Waszego listu, nauka na Waszych pozaszkolnych zajęciach nie cierpi — przeciwnie.

P Ł O M Y K

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY



PORTRET WŁASNY.

Mal. St. Wyspiański.

O STANISŁAWIE WYSPIAŃSKIM.

W 25-tą rocznicę śmierci *).

Pamiętam, było to latem 1901 r., gdy młodą wówczas będąc panienką, pełną werwy i życia, wracałam z letnich wywczasów z Zakopanego. A był już wtedy taki zwyczaj, że nikt z powracających z zaboru austriackiego nie pominął Krakowa, tej drogiej dla serc naszych

*) Ur. 1869 — zm. 28/XI 1907. Z dzieł jego scenicznych zanotujemy sobie najważniejsze: „Legenda” (1892 r.), „Warszawianka” (1898), „Kłątwa” (1899), „Legjon” (1900), „Bolesław Śmiały” (1900), „Kazimierz Wielki” (1900), „Wesele” (1901), „Wyzwolenie” (1903), „Noc Listopadowa” (1904), „Sędziowie” (1907).





Mal. St. Wyspiański
SW. SALOMEA.
Witraż.

świętyni przeszłości. Wakacje nie miałyby całkowitego uroku, gdybyśmy nie wzięli stamtąd pokrzepienia ducha. Zwiedzało się Wawel, kościoły krakowskie, zaopatrywało się w książki i słuchało się z rozkoszą słowa polskiego, nie tłumionego przez rosyjską cenzurę. Więc też i ja znalazłam się w teatrze krakowskim na „Weselu” St. Wyspiańskiego *).

Jest to cudna sztuka, która snuje się na tle chaty wiejskiej, rozśpiewanej podczas wesela młodego poety z córką gospodarską. Zetknięcie się ludzi z miasta ze zdrową, prostą naturą chłopską. Język jędrny. Poezja, świat zjaw przeszłości, wplecione w zdarzenia życia codziennego.

O jakże potężne słowa dramatu uderzyły w nas słuchaczy, poruszając i wydobywając z naszej głębi to wszystko, co człowiek miał najlepsze. Poeta wzywał nas do czynu:

— Polska, to jest wielka rzecz;
podłość odrzucić precz,
wypisać świętą sprawę
na tarczy, jako ideę, godło
i orle skrzydła przyprawić...

A potem ta cudna rozmowa między poetą a panną młodą:

PANNA MŁODA.

A kaz tyz ta Polska, a kaz tyz?
Pon wiedzą?

POETA.

Po całym świecie możesz szukać
Polski, Panno Młoda, i nigdzie jej nie
najdziecie.

PANNA MŁODA.

To moze i szukać szkoda?

POETA.

A jest jedna mała klatka... O, niech
tak Jagusia przymknie rękę pod pierś.

PANNA MŁODA.

To zakładka, zeszyta trochę przy-
ciaśnie.

POETA.

A tam puka?

*) „Wesele” Wyspiańskiego było odegrane po raz pierwszy w Krakowie w d. 16.III 1901 r.

PANNA MŁODA.

I cóż za tako nauka? Serce.

POETA.

A to Polska właśnie.

Słyszycie, Czytelnicy? Serce to Polska! Czy nie pięknie powiedział to Wyspiański?

Cisza wielka, korna, uroczysta, jak w kościele podczas podniesienia, towarzyszyła w teatrze na „Weselu” ostatnim słowom Chochola, gdy ten, grając na patykach, niby skrzypeczkach, mówił:

— Miałeś, chamie, złoty róg,
miałeś, chamie, czapkę z piór,
czapkę wicher niesie,
róg huką po lesie,
ostał ci się ino sznur...

I wielka cisza milczenia trwała jeszcze długą chwilę po zapadnięciu kurtyny. Wszyscy byli jak urzeczeni. A potem grzmiąca burza oklasków. Twarze wokół jakieś niecodzienne, gorzące, rozedrgane, oczy pełne łez, w głowie tyle nowych myśli!

W tem tkwi wielkość twórczości Wyspiańskiego, iż on, kochając Polskę całą mocą swej duszy płomiennej, bolał nad gnuśnością i obojętnością ówczesnego społeczeństwa. I poezją swą budził śpiących do czynu. Nie poprzestaje on na rozpamiętywaniu przeszłości, na marzeniu o Polsce nie z tego świata. Chce Polski realnej, Polski - państwa i żąda walki o nią. W potężnym dramacie „Wyzwolenie” bohater, Konrad, w rozmowie z maskami, które są jakby głosami sumienia, woła o czyn, gdyż tylko czyn jest potęgą, czyn tylko może wyzwolić naród polski. I niedaleka przyszłość wykazała, jak wielką miał słuszność Wyspiański.

*

U podnóża Wawelu, przy ul. Kanonicznej, która zachowała jeszcze



Mal. St. Wyspiański.
ŚW. FRANCISZEK.
Witraż.

wiele starodawnego stylu, jest dom narożny, oznaczony numerem 26. Dawna to siedziba historyka Długosza. W domu tym ojciec poety, Franciszek Wyspiański, miał swą pracownię rzeźbiarską. Tutaj oczy dziecka od najmłodszych lat uczyły się kochać piękno.

Przeszłość Krakowa poeta całym sercem ukochał. Przeszłość mówiła doń z murów dawnego gimnazjum św. Anny, gdzie Wyspiański pobierał nauki, a które mieściło się wówczas w gotyckim gmachu dawnej siedziby uniwersytetu Jagiellońskiego. Ileż to razy, gdy koledzy jego spędzali czas na grze w palanta, młody chłopiec szkicował ołówkiem ciekawe dlań ornamenty, załamki sklepień gotyckich lub brzegi Wisły, płynącej u stóp Wawelu! Zamilowanie do malarstwa rozwinęło w nim również częste przebywanie w pracowni Jana Matejki, który przyjaźnił się z rodziną chłopca, a w nim widział duszę bogatą i zdolności artystyczne. To wszystko spowodowało, iż Wyspiański był nie tylko poetą, ale i malarzem.

Jedną z celniejszych prac, którą mógł artysta wykonać, była polichromia, to znaczy obrazy na ścianach kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie i wspaniałe witraże, czyli obrazy na szkle do trzech okien tamże.

Ściany prezbiterjum tego kościoła wyglądają niby łąka ukwiecona, na niej rozsiane bratki i chabry, wyka i kąkole, irysy, lilje, stokrotki, dzwonki, nasturcja i inne. Każdy z tych kwiatów ma swój wyraz, jest prosty, a wytworny zarazem. Czuje się, że artysta, malując te kwiaty, rozumiał je i kochał, że studiował ich życie.

Przyjrzyjmy się teraz witrażom. Na jednym dominuje ascetyczna postać mnicha w szarym habicie — to św. Franciszek z Asyżu, uosobienie wszechogarniającej miłości. Twarz pełna niewysłowionej słodyczy, fioletowe gałęzie cierni wiją się od nóg świętego w górę, przeplatane żółtymi różami. Drugi witraż — to św. Salomea o bladej twarzy, uduchowionej, w której widnieje majestat królewski. Uderzają tutaj ręce: wychudłe, wydłużone, które gestem odrzucają koronę ziemską. Złote kaczęńce i lilje białe wypełniają puste miejsca tego witrażu.

Najpotężniejszym jest witraż nawy głównej ponad wejściem: „Bóg - Ojciec wyprowadza żywoity z chaosu”. Bogactwo w nim barw. W dole płatanina linii, fal, z których wyłania się potężna postać Stworzyciela. Głowa okolona wichrem biało-niebieskawych włosów, długa broda rozwiana. Postać cała — to uosobienie władzy i siły twórczej. To Bóg - Ojciec.

Wśród wielu portretów, jakie pozostały po Wyspiańskim, jest wiele portretów dzieci. Są to przeważnie tylko główki. Mają one dziwny smutek w błękitach swych oczu, zaś bojaźliwość i jakby pytanie w uśmiechu swych bladych usteczek. Wyspiański robił je głównie ołówkiem, węglem, pastelą, kolorową kredką, zlekka tylko podkolorywując. Rysunek ich mocny, wyrażony linią konturu śmiałą, a delikatną. Linja gra u Wyspiańskiego wszędzie zasadniczą rolę. Przez zdecydowany jej



DZIEWCZYŃKA.

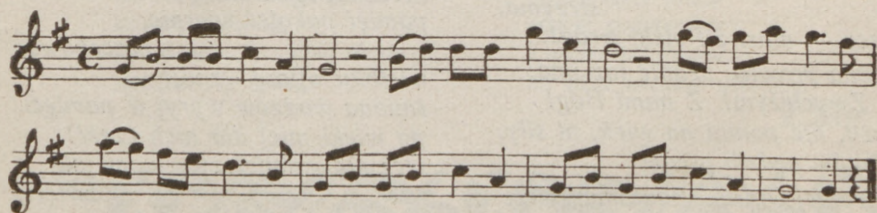
Mal. St. Wyspiański.

kierunek artysta wydobywa duszę i charakter czy to osoby portretowanej, czy kwiatu, czy ornamentu.

Wyspiański był to talent nadzwyczaj wszechstronny, umysł szeroki, a dusza czysta, prawa i szlachetna. Umarł młodo, pracował do ostatniej prawie chwili, a gdy choroba ręki nie pozwoliła mu malować, to w łóżku jeszcze pracował, szkicował i pisał.

Polska zawdzięcza mu tak wiele, iż lata upłyną, a całe pokolenia wciąż czerpać będą z jego twórczości, jako z czystego i szlachetnego źródła wielkiej sztuki malarskiej i poezji.

Wacława Kiślańska.



Motyw muzyki wiejskiej, kończący akt III-ci „Wesela” St. Wyspiańskiego.



W LISTOPADOWĄ ROCZNICĘ.

Leć, nasz orle, w górnym pędzie.
Bogu, Polsce, światu służ!
Kto zwyciężył, wolnym będzie,
a kto zginął, wolnym już!

*Pieśń to dawna. Wiek przeminął,
wolność przyniósł nam ten wiek,
gdy pod Stoczkiem, pod Olszyną
za ojczyznę pradziad legł.
O nocy listopadowa,
w myśli nasze echo wnieś
z pod Warszawy, z pod Grochowa,
mocno niech zadzwoni pieśń.
Nie, by serca nasze krwawić,
lecz by dziejów poznać treść;
bohaterów wielbić, stawić,
bohaterstwu oddać cześć.
Dziś nie trzeba oków kruszyć..
Zamilkł wojny straszny grom,*

*ale pragnąc z całej duszy,
żeby każdy miał swój dom.
By w blasku polskiego nieba,
z ziemi, co zna krew i trud,
każdy zdobyć mógł, co trzeba:
pracę, odzież, chleba w bród.
Żeby umiał kochać bliźnich,
wszystkim ludom bratem był!
Dla ludzkości, dla ojczyzny
nie umierał, ale żył.
Leć, nasz orle, w górnym pędzie,
a choć jesteś wolnym już,
swoje dawne nieś orędzie:
— Bogu, Polsce, światu służ!*

M. CZERKAWSKA.

BOHATEROM POWSTANIA 29 LISTOPADA 1830 R.

*Nadludzka moc w tę ciemną noc
zbudziła ich ze snu...
Chwycili broń: — Na koń!
Na koń! —
biegli co sił, co tchu.
Dość im tej męki, serce nie
strzyma,
precz — musi z Polski wróg!..
Mężna prawica szablę już ima:
— Zwyciężym! Z nami Bóg!
I szli, nie pomni na wiek, ni siły,
wrogów pędzili precz!
O wolnej Polsce ginąc marzyli,
gdy krwią ociekał miecz.*

*I były chwile, że Termopile
przypomnieć musiał wróg.
Gdy zbyt zaufał własnej sile,
powstańców wspierał Bóg!
Stawę Olszynki, Wawru,
Grochowa,
Stoczka, Iganja bój
pamięć pokoleń wiernie
przechowa,
wielbiąc ofiarę - znój!
Imiona wodzów wryj w pamięci,
po wieki miej dla nich cześć!
Ucz się, młodzieży — oni jak
święci,
życie umieli nieść!*

MARJA STUDNICKA.

W JESIENNY WIECZÓR.

Listopadzie! Listopadzie!
 Niema liści w naszym sadzie.
 Wszystkieś zerwał, wszystkieś
 zdyął,
 zwinął w rękach, zgniółł i zmiął,
 rzucił heł, na wiatr.
 Tnie o szyby deszczu bat.
 Listopadzie! Listopadzie!
 Zmierch na pola wcześniej
 kładziesz,
 lubisz krótki, blade dzień,
 kilka słońca błysków, drgnień.
 i rozsnuwasz mrok i cień.

W płaszczu deszczu, w mgieł
 paradzie
 chodźże sobie, listopadzie.
 My będziemy zaraz, już
 mieli wiosnę, blaski zórz,
 śmiech zadzwoni nam, jak ptak.
 Może chcesz zapytać, jak?
 Przyniesiemy barwne tomy,
 nasz kochany, drogi „Płomyk”
 i będziemy czytać w głos.
 Listopadzie! Spuszczasz nos?
 Listopadzie! Wiesz co, wiesz?
 Wejź, siądź cicho, słuchaj też!

M. CZERKAWSKA.

CHODZI LISTOPAD...

Chodzi Listopad i nos zadziera,
 że to on z Zimą jest za pan-brat!
 Z drzew zgarnął złoto,
 i — chociaż sknera —
 perły deszczowe rozrzuci rad.

IRENA JAŚKIEWICZÓWNA.

RYBACY KASZUBSCY.

Do obrazka na okładce.

Gdzie Bałtyku fale
 o brzeg cichy biją,
 rybacy kaszubscy
 z ryb połowu żyją.
 Rybacy kaszubscy
 dzielni i rozumni,
 Polskę kochający,
 z ojczyzny swej dumni.
 Mówią sobie wzajem
 nowinę radosną,
 jak w oczach, z dnia na dzień
 polskie siły rosną.

Jak na pustym brzegu
 budują się miasta,
 drogi i koleje,
 jak się port rozrasta!
 Jak na polskim morzu
 powiększa się flota!
 Aż w ich starych sercach
 młoda wre ochota,
 żeby Polsce pracą
 służyć pożytecznie
 i strzec jej Półmorza
 na wiek wieków wiecznie.

E. ZAR.



8)

ZACZAROWANA LATARENKA.

Napisała Aleksandra Aniela Wolska.

W nisko sklepionej komnacie księżniczki Homir, stojąc naprzeciw drżącej jeszcze z obawy wychowanki, mówił głosem tak poważnym, jak nigdy:

— Milado, ratunek jest tylko w dobrej myśli i w prośbie. Przez te trzy dni nie wolno ci źle myśleć o nikim. Nawet o kneziu, bo dziś nie rozumie swego czynu. Pamiętaj: o tych właśnie dobrze myśleć trzeba, którzy nas krzywdzą. Inaczej Pan Wszchemocny, którego poznałaś, nie usłyszycię, gdy prosić będziesz. On słyszy tylko wtedy, gdy prosić z jasnego serca.

— Nie mam złych myśli, Homirze — odpowiedziała księżniczka Milada. — Zlekłam się tylko. Matuchna przeznaczyła mi naszego ryccerza. Nie chcę ja knezia Wityma! Raczej do mogiły z matuchną! — rozplakała się.

— Cicho, nie bój się. Słuchaj jeno uważnie: trzy dni nam dano. Dzisiejszy kończy się już. Słońce zachodzi. Wstań! Zaniesiemy modły do wspólnego Ojca wszystkich ludzi, prosząc Go o pomoc. Okaże nam na pewno swą troskliwą opiekę przez ludzi dobrych, czy ducha dobrego, bo jeno On rządzi wszystkim.

Stanęli obok siebie w skupieniu modlitwy, którą Homir mówił półgłosem, a Milada powtarzała z całą ufnością swego czystego serca. Gdy skończyli, Homir przesunął dłoń po główce Milady, życząc jej dobrej nocy, i wyszedł. Księżniczka szybko ułożyła się do snu i zasnęła z nadzieją w sercu.

*

Następnego dnia Milada słyszała dalekie odgłosy zabawy ludu i kneziów, lecz nie opuszczała swej komnaty, starając się nieustannie myśleć jak najlepiej o kneziu, zgodnie z naukami Homira. I tak zszedł do wieczora ten drugi dzień, dany jej do namysłu. Gdy słońce chyliło się już dobrze ku zachodowi, księżniczka westchnęła, mówiąc:

— Ściemnia się już, Homirze, dzień mija, a nie wiemy, co czynić.

— Mylisz się, Milado — odpowiedział Homir. — Spokój w mem sercu zwiastuje wyraźnie, że pomoc się zbliża.

Zaledwie to powiedział, gdy w komnacie zjawiła się nagle Żywja, błyskając złocistemi, szelestnymi bursztynami i rzekła:

— Dobrze, że nie zwątpiłeś, Homirze. Pan całej ziemi, nieba i gwiazd zawsze dopomaga tym, którzy proszą. Z Jego to rozkazu dopomogę wam. Jeno że i matuchna twoja, Milado, za tobą Boga prosi i przez jej ręce otrzymasz, co trzeba. Idź więc jutro nocą na mogiłę knehini Tomiry, wołaj, przyzywaj, a przyjdzie z bożego rozkazu.

Księżniczka i Homir chcieli dziękować Żywji, lecz już nie było jej w komnacie. Pozostał tylko jakgdyby zapach dalekiego Bałtyku, smużkami powiewu krążąc dokoła. Otucha i wdzięczność wypełniły serca Milady i Homira.

Dalszy ciąg nastąpi.



CUDUŚ.

*Mój malutki żółty miś
Cuduś się nazywa.
Przywędrował do mnie dziś
mój malutki żółty miś.
Na biurczku sobie siadł,
łapką do mnie kiwa,
wie, że każdy jemu rad,
więc spokojnie sobie siadł.*

*I powiada Cuduś mój,
że chce pisać wiersze,
że ma w łebku rymów zdrój
ten zabawny Cuduś mój.
— Chcesz, to pisz! Ołówek masz,
chęci też najszczersze...
Zobaczymy, misiu nasz,
czy zdolności jakie masz?*

AL. NIEMIEROWSKA.

O DOBROTCE, CO DO CZAROWNICY NA SŁUŻBĘ POSZŁA.

Była sobie jedna sierotka, nazywała się Dobrotka. Jak powiadał taki siaki, śliczne miała oczki koloru tabaki i główkę całą w kędziorkach kasztanowatych błyszczących, jak kasztanek, co przed chwilką ze skorupki zieleniatej wyskoczył, i do tego buziuchnę białą, co bardzo ładnie wyglądało.

Chowała się Dobrotka u wujaszka. Gotowała zupę z bani i kłuseczki smaczne na niej, jeść dawała kotom, psom, no, i zamiałała dom. Ale pewnego razu, gdy jesień zeszyłm liściem w szybkę zapukała, zawołał wujaszek Dobrotkę i mówi:

— Jak było, tak było, ale dłużej tak nie może być, bieda u mnie wielka, więc z chaty sobie idź. Swoich dzieci mam trzy ćwierci tuzina, więc choć wiem, żeś dobra dziewczyna, ale trudno się mówi.

tuje zupę z bani i kluseczki smaczne na niej, jeść dam kotowi i psom, no i pozamiatam cały dom.

— Jeśli dobra jesteś dla kotów, to pomóc ci jestem gotów. Moja pani zaraz przyjdzie z Łysej Góry, to zobaczymy, może coś się da zrobić.

— A co tam twoja pani robi na tej Łysej Górze? — pyta przerażona Dobrotka. Ale kot nie zdążył już nic powiedzieć, bo w tej samej chwili nadeszła Czarownica. Posępne miała lica, odzież brudną i zaniedbaną, od roku pewno niepraną. Kot jej zaraz powiedział, co i jak, i na to głosem ponurym rzecze Dobrotce Czarownica:

— Właściwie przyda mi się pomocnica, co jeść dla moich zwierzątek uwarzy, bo ja do gotowania nie mam wielkiej cierpliwości, ale wiedz, że służba u mnie twarda, bo za mną latają, jak za wrogiem i każdy ucieka przed moim progiem.

— A to niech sobie ucieka! — zawołała Dobrotka i została u Czarownicy na służbie.

Dokończenie nastąpi.

13)

BURSZTYNOWY TALIZMAN.

Opowiadanie z czasów dzisiejszych.

Napisała E. Szelburg-Zarembina.

Biała ubrana wychowawczyni w granatowej chusteczce na głowie stoi pośrodku koła i śpiewa miłym dźwięcznym głosem:

— Raz dwa trzy!

Raz dwa trzy!

Kto przysiądzie niżej?

W lewo cztery kroczi.

Raz dwa trzy!

Raz dwa trzy!

Kto podskoczy wyżej?

I ukłon głębozki.

Gromadka dzieci stara się zrobić to wszystko, co ona, ale nie wszystkim bobasom się udaje ta gimnastyka, więc śmiechu jeszcze więcej.

Piotruś poznaje wyraźnie podwójny, donośny głos uradowanych bliźniaków Wacka i Jacka.

A gdzie Marysia? Marysia śpi na tarasie na leżaku, przykryta lekką wełnianą kołderką. Na bledziutkiej twarzączce, wyblichowanej przez piwniczną wilgoć, wystąpiły pierwsze zdrowe rumieńce. Złoty promyk słońca topi się w bursztynowem serduszku na jej szyjce.

Wszystkie dzieciaki, zebrane w tym ogródku, mają takie same bursztynowe serduszka... To już sprawa pani Adelinki.

Pani Adelinka w fartuchu sama maluje białą farbą ustawione przed domem krzeselczka, sprowadzone dla małych gości.

— Oj, bo się pani zawala! — krzyczy zakłopotany tym widokiem Piotruś.

Obejrzała się pani Adelinka, machnęła wesoło kapiącym pendzlem w stronę Piotrusia:

— Nic się nie kłopotz! Dam sobie radę. Mam coraz więcej roboty z naszym klubem bursztynowych Serduszek, ale ja to już polubiłam i coraz więcej lubię! Niech ci się w twojej nowej robocie równie powiedzie, Piotrusiu, jak mnie! Dowidzenia!



... stoi pośrodku koła i śpiewa miłym, dźwięcznym głosem...

— Dowidzenia! — odkrzyknął Piotruś i, chcąc się odklonić po raz ostatni ślicznej pani, wpadł na siwego pana, otwierającego właśnie furtkę sąsiedniego domku.

— Przepraszam — powiedział prędko Piotruś.

— Nic nie szkodzi — oświadczył siwy pan i, choć miał zamiar wejść do swego ogródka, teraz zatrzymał się, patrząc na Piotrusia.

— Pan ma śliczny ogród — powiedział z uznaniem Piotruś — i taki duży plac jest przed pana domem! Tu jeszcze więcej chyba miejsca do biegania, niż w klubie Bursztynowych Serduszek, u pani Adelinki.

Siwy pan, słysząc to, podniósł wysoko siwe, strzępiaste brwi.

— Ja nie biegam, — zauważył — ja tylko raz na dzień, po południu czytuję gazetę w fotelu na tym moim placu przed moim domem. Dla mnie jest on nawet za duży ten plac do tego celu. Myślę właśnie kazać go zmniejszyć.

— A w klubie Bursztynowych Serduszek mają plac do biegania za mały — oświadczył Piotruś, — tem właśnie kłopotce się pani Adelinka i temu nie może zaradzić pan Ted, choć on na wszystko ma radę.

— Hm — zastanowił się siwy pan i podniósł siwe brwi jeszcze wyżej, — ale czy ta pani Adelinka nie za dużo naraz zebrała tych dzieci?...

Piotruś zaprzeczył.:

— Jeszcze za mało, proszę pana. To są tylko z naszej kamienicy i najmłodsze. Ja wybierałem. A w administracji kurjera było ich sto dwadzieścia sześć.

— Sto dwadzieścia sześć, czego? — zdziwił się siwy pan.

— Dzieci, proszę pana. Takich samych, jak te, co ich matki nie mają czem karmić i w co odziać.

— No — powiedział siwy pan i pokręcił głową. — Nigdy mi na myśl nie przyszło, że lepiej będzie na tym słonecznym placyku, zamiast jednego trzcinowego fotela, postawić dziesięć zielonych ławeczek dla dzieci i skrzynię z piaskiem. Dziękuję ci, chłopcze. Zrobiłeś mi dużą przyjemność, bo ja bardzo lubię nowe myśli — rzekł siwy pan. — A może od razu pójdziemy obaj zamówić te ławeczki? — zaproponował uprzejmie. Ale Piotruś wymówił się grzecznie, choć ze szczerym żalem:

— Nie mogę, proszę pana. Idę właśnie pożegnać się z mamą, bo jadę z panem Tedem, panem porucznikiem marynarki, do Gdyni.

— Czy masz zamiar zostać marynarzem? — zainteresował się siwy pan.

— Tak, proszę pana — wyprostował się z dumą Piotruś.

— Czy nie jesteś za mały? — wątpił starszy pan.

— Urosnę — zapewnił go Piotruś.

— Rośnij więc duży i bądź szczęśliwy! — pożegnał go siwy pan.

I rozeszli się, ukłoniwszy się sobie wzajemnie.



... wreszcie zdrzemnął się Piotruś...

Rozdział V.

OST RÉBOCCI TROST *).

Godzina po godzinie uciekały Piotrusiowi z przed oczu mazowieckie piaski... Godzina po godzinie wybiegały mu naprzeciw pomorskie torfowiska...

Na początku podróży chłopak nie odrywał oczu od okna pociągu. Czytał chciwie każdą nową nazwę stacji, wypisaną wyraźnie na białych, czystych budynkach kolejowych.

... Łowicz... Kutno... Włocławek!... Toruń! Tu wreszcie zdrzemnął się Piotruś, oparty głową o wagonową poduszkę w czystej poszeweczce, a ramieniem o opiekuńcze ramię pana Tadeusza Słonczyńskiego, dzielnego oficera marynarki.

Dalszy ciąg nastąpi.

* Jest to powiedzenie kaszubskich rybaków, znaczące, że wschodni wiatr (ost) przynosi rybakom szczęście przy połowie ryb.

Jak papierowy krakowiaczek
zaleciał do Turcji



13)

TAJEMNICA HOGGARU.

Napisał L. Życki-Matachowski.

Odczuwałem tak piekielne pragnienie, iż żadne inne uczucie nie mogło przyjść do głosu wobec tego potężnego krzyku, zagrożonego organizmu. Słońce, które poczęło znów prażyć bezlitośnie, potęgowało jeszcze niezmiernie owo uczucie męki.

Nadmiar naszych cierpień roztoczył się tuż przed nami wspaśniały widok. Śliczne, wysokie palmy stały nad przezroczystym jeziorkiem, w którym pluskały się oliwkowe dzieciaki.

Ten widok podniecił mnie. Mimo zmęczenia, poszedłem żwawo naprzód.

— Woda! Woda!

Lecz Ali jednym słowem zatrzymał mnie na miejscu.

— Miraż!

Niestety, był to istotnie miraż, czyli złudne zjawisko, spotykane często w pustyni. Wskutek załamania się promieni światła, dają się widzieć obrazy oaz, odległych nieraz o setki mil.

Jakże wielkie sprawia miraż rozczarowanie spragnionym wędrowcom! To rozczarowanie pozbawiło mnie reszty sił i energii.

Ali też trzymał się ostatnim wysiłkiem, lecz widać było, że to już długo nie potrwa. Mimo to, szliśmy jeszcze ciągle naprzód, gnani pragnieniem życia i jakąś złudną nadzieją. Tak szliśmy jeszcze około trzech godzin, a ściana gór, zdawało się tak bliska, wciąż była od nas daleko. Lecz nadszedł kres i dla naszej wytrzymałości...

Ja padłem pierwszy pod skałą, dającą skąpo cienia. Obok mnie ciężko się zwałił Ali. Spytałem, jak daleko mamy do wody, na co Ali odrzekł ponuro, że dalej, niż siły nasze wystarczą.

Więc jakto, teraz, gdy jestem u progu największego z odkryć, jakie od wieków się dokonały, mam umrzeć, zginąć bez śladu w tej dzikiej pustyni, tak, że nikt nawet nie będzie nigdy wiedział, co się ze mną stało? I zginąć ma ten szlachetny wódz, który chciał szczęścia swego ludu? Czyż to możliwe?

— Bóg jest... wielki i sprawiedliwy... — szepnął Ali, poczem zwinął się w fałdy swego płaszcza i zamarł w bezruchu.

— Bóg.. jest Bóg — szeptałem i usta złożyły się do jakiejś zapomnianej modlitwy, gdy nagle wszystko zawirowało przed memi oczami, zniknęła pustynia, Ali i wszystko... Została tylko noc czarna... Straściłem przytomność...

Z tego niebytu zbudziło mnie dotknięcie jakiegoś metalowego przedmiotu do warg i uczucie wilgoci w ustach.

— Woda...

Przełknąłem ją, nie otwierając oczu i nie troszcząc się o to, kto mi ją daje. Po chwili jednak uczułem się na tyle silnym, by podnieść obolałe powieki i stwierdzić, że klęczy nade mną Jussup i poi mię wodą. Nie rozumiałem, skąd on się tutaj znalazł, ale było mi to tak wszystko jedno. Oby tylko dostać jeszcze tej ożywiającej wody...

Dalszy ciąg nastąpi.

ŚWIĘTY MIKOŁAJ.

Obrazek sceniczny.

Napisał Józef Kochan.

Osoby: ŚW. MIKOŁAJ, ARCHANIOL, I ANIOLEK, II ANIOLEK, III ANIOLEK.

(*ŚWIĘTY MIKOŁAJ, ubrany w czerwoną kapę, białą komżę, na szyi stuła. Na głowie złota infuła, w rękę pastorał. Strój ANIOŁKÓW: długie męskie koszule, po bokach skrzydła z białej bibułki, na głowach wieńce, lub złote przepaski. ARCHANIOL ma strój ozdobniejszy.*)

(*Chór poprzedza wystąpienie osób.*)

Pieśń Chóru.

Czekamy tu, Patronie nasz,
że dowód łask nam dzisiaj dasz.
Święty starcze, Mikołaju, dasz nam
dowód łask.
Już w ciemną noc w niedawnych dniach
widziałem Cię w czarownych snach,
Święty starcze i t. d.
Radości dzień dziś nadszedł już,
gdyż zejdziesz Ty z niebieskich
wzgórz.

Święty starcze i t. d.

(*Chór wychodzi.*)

(*ARCHANIOL wchodzi z jednej strony a TRZEJ ANIOŁKOWIE, pomocnicy, z przeciwnej. ANIOŁKOWIE, złożonywszy nakrzyż ręce na piersiach, głębokiem pochyleniem głowy kłaniają się ARCHANIOLOWI.*)

ARCHANIOL.

Witam Was, bracia moi. Czy widzieliście św. Mikołaja?

I ANIOLEK.

Tak! Święty starzec wydał nam rozkazy.

II ANIOLEK.

Św. Mikołaj wspominał, że będzie miał wiele pracy, gdyż ma grzeczne, pilne i dobre dzieci obdarzyć wedle zasług podarkami.

III ANIOLEK.

Widziałem te podarki. Czego tam nie było? Cukierki, ciasteczka, pierniki, czekolada, lalki, różne zabawki, chusteczki, różne wstążeczki, czapeczki, trzewiki, płaszczyki, ale także i różgi.

ARCHANIOL.

Różgi? To dla niegrzecznych, złych dzieci!

I ANIOLEK.

Św. Mikołaj kazał nam postarać się o saneczki i na nich będziemy rozwozili podarki.

ARCHANIOL.

Musicie spełnić święty jego rozkaz!

II ANIOLEK.

Święty starzec rzekł, że teraz jest więcej dzieci złych, niż dobrych, czem się bardzo smucił, a nawet polecił nam modlić się za nie, aby się poprawiły.

ARCHANIOL.

Blagajcie Stwórcę, by miał litość nad nimi i dał im czas do poprawy!

III ANIOLEK.

Św. Mikołaj kazał nam niewiele tracić czasu i powracać do Niego.

ARCHANIOL.

Idźcie natychmiast! Żegnaj Was!
(*ANIOŁKOWIE kłaniają się i wychodzą jedną stroną a po chwili ARCHANIOL wychodzi drugą.*)

Zaślona spada i wkrótce podnosi się.

(*Na scenie chór śpiewa.*)

W noc grudniową miesiąc świeci,
śnieg się biały skrzy.

Cisza wszędzie — śpią już dzieci,
cudne marząc sny.

Śpiesz się, Święty Mikołaju!

Zejdź z Niebieskich wzgórz,
grzeczne dzieci Cię czekają.

choć posnęły już.

Przy łóżeczku Anioł Boży
czuwa, Anioł Stróż...

On Ci zlekka drzwi otworzy,
a Ty dary złóż.

Śpiesz się, Święty i t. d.

(*Chór wychodzi.*)

(*Wchodzi ARCHANIOL.*)

ARCHANIOL.

Wiem, ile pracy będzie miał Święty Starzec, którego chodzenie nuży i męczy, spodziewam się, że dzisiaj i tu przyjdzie — ot słyszę jakieś kroki... (*Nastuchuje.*)

(*Wchodzi ŚWIĘTY MIKOŁAJ.*)

ŚW. MIKOŁAJ.

Sługo Boży! Widzisz tu, na tej sali wiele dziatek. Niektóre z nich obda-

rzę podarkami. Idź przekonać się, czy je przywieziono.

ARCHANIOŁ.

Z pociechy wielkiej serce mi rośnie, że Tobie, Wielbicielu Boga, mogę być pomocnym (ARCHANIOŁ kłania się i wychodzi).

ŚW. MIKOŁAJ (do zebranych w sali).

Kochane dziatki!

Wszystko wiem: Kto z was modli się rano i wieczorem. Kto słucha rodziców i nauczycieli. Kto się uczy, a kto zaniedbuje. Kto grzeczny i posłuszny, a kto leniwy, krnąbrny i uparty. Kto daje ptaszkom pokarm w zimie, a kto je męczy i sprawia im przykrość. Niektóre dzieci umieją przeklinać i jeszcze drugich do grzechu namawiać. Inne kłamią a imię Boże wymawiają lekkomyślnie i niepotrzebnie się przysiegają. W niedzielę lub święta opuszczają z własnej winy Mszę świętą. W kościele zachowują się niepobożnie. Kłamstwo nie powinno kłaść waszych ust!

Wielkie jest miłosierdzie Boże!
Poprawcie się więc zaraz!

O jakże będą szczęśliwi ci, którzy spełniają przykazania! Dostaną się do Królestwa Niebieskiego.

Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, co Bóg zgotował tym, którzy Go miłują.

(Wchodzi ARCHANIOŁ).

ARCHANIOŁ.

Miłośniku i Dobroczyńco dziatwy, przywieziono podarki, które raz rozprowadzić.

ŚW. MIKOŁAJ.

Dziękuję Ci za pożądaną wieść. Czytaj imiona tych dzieci, które dostaną podarki.

(Podarki zaadresowane należy mieć zwaną. ARCHANIOŁ podaje je ŚW. MIKOŁAJOWI a ten dzieciom).
Po rozdaniu podarków, dookoła ŚW. MIKOŁAJA grupują się ARCHANIOŁ i ANIOŁKI, tworząc przy sztucznym oświetleniu piękny żywy obraz. Śnieg (sztuczny) zaczyna z wolna padać. Za sceną słychać przyciszoną pieśń chóru: „W noc grudniową miesiąc świeci” i t. d.).

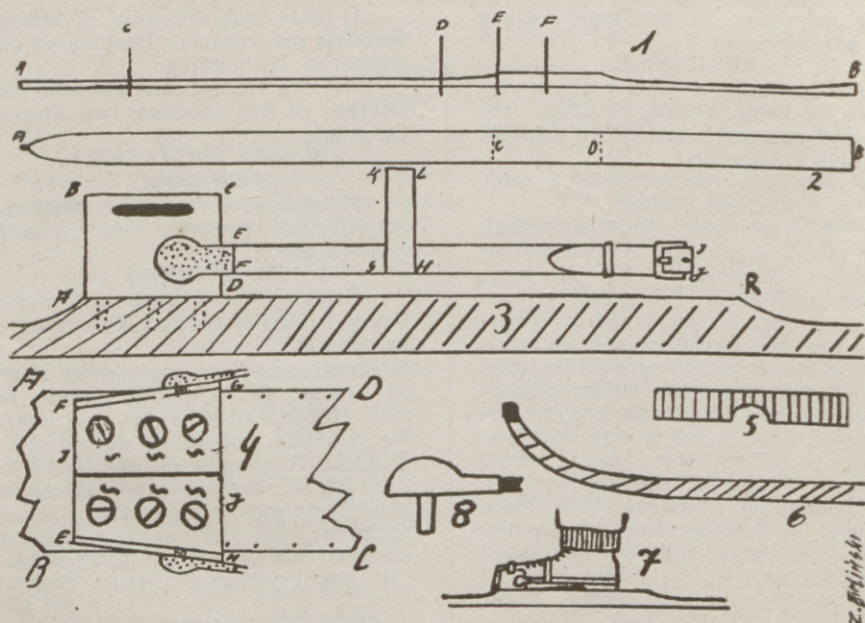
KONIEC.



NARTY WŁASNEJ ROBOTY.

Jazda na nartach jest jednym z najbardziej znanych sportów. Jest tylko jedna przeszkoda w uprawianiu tego sportu: narty są dosyć drogie i dlatego nie każdy może sobie je kupić. Razem ze wszystkimi dodatkami kosztują one 30 l. b więcej złotych. Dlatego często robią chłopcy narty w domu i muszą przyznać, że nie są one o wiele gorsze, a czasami takie same, jak i kupne.

Najpierw omówimy materiał, którego będziemy używali. Najlepiej brać na narty drzewo jesionowe, albo brzoźowe, bo jest mocne i giętkie. Deski na narty trzeba wyciąć z tej strony pnia, która jest zwrócona do północy, bo z tej strony drzewo jest mocniejsze i nie nasiąka wodą. Przy wybieraniu deski trzeba uważać, aby słoje drzewne były prostopadłe do deski tak, jak to pokazuje rys. 5, gdzie pionowe kreski oznaczają słoje drzewne. Słoje powinny być też, o ile możliwości, równoległe i trzeba unikać sęczków, bo w tem miejscu deska może łatwo się złamać. Jeśli już nie da się uniknąć sęczka, to lepiej, żeby wypadł w miejscu najgrubszym, to znaczy pod wiązaniami. Długość narty ma być taka, aby po wygięciu czub narty sięgał do środka dłoni, to znaczy, że przed wygięciem deska wyprostowana ma sięgać trochę wyżej, niż palce, gdy rękę podniesiemy i zupełnie wyprostujemy. Szerokość nart wynosi 5 i pół lub też 6 cm. Na rys. 1 widzimy, jak wygląda narta jeszcze nie wygięta. Linja A—B, oznaczona podwójnymi kreskami, oznacza nartę, widzianą z boku. Kreska D oznacza środek narty, a kreska E początek zgrubienia. Początek tego zgrubienia leży o połowę długości zgru-



bienia ku końcowi narty, mierząc od jej połowy, t. zn. $DE = EF$. Tył narty jest nieco grubszy, niż cała narta, a poza tem jest cała narta równa. Rys. 2 pokazuje nartę z góry; linje C i D oznaczają zgrubienie, a litera A oznacza czubek narty. Narta nie powinna się zwężać zbyt ostro, a zagięcie powinno być tej samej długości, co i zgrubienie. Na rys. 1 linja C oznacza początek zagięcia. Rys. 6 pokazuje wygięcie narty. Czarna plama na tym rysunku oznacza czubek narty. Pozostaje jeszcze do zrobienia rowek, a narta będzie gotowa. Naturalnie przed wygięciem trzeba nartę gładko wyheblować, potem zrobić rowek, a potem dopiero wyginać. Rys. 5 pokazuje nam rowek. Ciągnie się on prawie przez całą nartę, a kończy kawałek za zagięciem, to znaczy za linją C na rys. 1. Rowek ma sięgać mniej, niż do połowy grubości narty i musi być doskonale wyheblowany. Nartę wyginamy nad parą w ten sposób, że wygiąwszy taki kawałek, jaki trzeba, wiążemy go, żeby się nie wyprostował i umieszczamy nad parą. Trzymamy go tam tak długo, póki po rozwiązaniu nie okaże się, że narta się nie odgina. W każdym razie drzewo musi od pary zupełnie przemoknąć. Najlepiej zrobić sobie wałek o odpowiednim wygięciu i do niego przywiązać nartę. Gdy po zdjęciu narty z wałka deska się nie odgina, musimy poczekać, aż drzewo zupełnie wyschnie i zabrać się do tak zwanego „terowania” narty. Polega ono na przepojeniu narty tłuszczem, żeby drzewo nie nasiąkało wodą i nie było przez to ciężkiem. Służy do tego specjalny płyn, zwany właśnie terem. Kupić go można w każdym sklepie z przyborami sportowemi.

Teraz trzeba się zabrać do więdzby, to jest urządzenia, które utrzymuje nartę na nodze. Przedewszystkiem objimamy blachą tę część zgrubienia, która na rys. 3 jest oznaczona literami D—R. Następnie musimy zrobić najważniejszą część więdzby, to jest baki. Są to dwa kawałki żelaza zgięte pod kątem prostym, które trzymają szpic buta. Na rys. 3 baka jest oznaczona literami A—B—C—D i widzimy ją z boku. Czarna plama oznacza otwór, przez który przewlekamy rzemień. Na rys. 4 widzimy baki z góry, jedna jest oznaczona literami E—I—J—H, druga I—J—G—F. Litery S oznaczają na rys. 3 i 4 śruby, które baki są przykręcone. Baka ma być tak szeroka, by czubek buta wystawał nieco poza bakę, jak to widać na rys. 7. Pozostają jeszcze do zrobienia rzemień i więdzby będą gotowe.

Na jedną więdzbę potrzebne są cztery rzemienie. Jeden przeciągamy przez otwór w bace, drugi trzyma wierzch nogi (litery G—H—K—L, na rys. 3), trzeci i czwarty spięte są na obcasie i trzymają całą nogę (litery E—F—I—J, na rys. 3). Rys. 8 przedstawia sposób umocowania rzemieni głównych. Jest tu jakgdyby gwóźdź, którego główka przechodzi potem w kształt pudełka i trzyma rzemień, który można prócz tego jeszcze przybić. Gwóźdź swoim szpicem przechodzi przez odpowiedni otwór w bace i na drugiej stronie jest splaszczony. Miejsce umocowania tych gwóździ pokazuje rys. 3 i 4.

Kije narciarskie mają być proste i sięgać do ramion. Na jednym końcu mają być okute i mieć kółko z wikliny przymocowane 4 rzemieniami, na drugim mają mieć rzemienną pętlę na rękę.

No, a teraz czekajcie na śnieg i potem dobrze się bawcie, mili Czytelnicy. Boże Narodzenie blisko i czasu będzie dużo.

Z. Bieliński.

DUŻO ŚMIECHU.

Przedstawienie, w którym biorą udział wszystkie oddziały: od I-go do VII-go.

Uscenizowała M. Gerson Dąbrowska.

Dokończenie.

WESOŁEK.

Ej, niemasz to jak Mazury! Żle im czy dobrze, zimno czy ciepło, syci są czy głodni, a humor zawsze jest i głowę do góry noszą. Przyjechał tu jeden taki i chce z Wami pogadać, o sobie Wam opowiedzieć, pochwalić się swoim dobytkiem.

Postuchajmy, co nam powie.

MAZUR.

(Wchodzi duży chłopiec, ubrany w strój mazurski).

Jestem sobie parobeczek — Mazur urodziwy.
Trochę głuchy, trochę ślepy, trochę w boku krzywy.
Ale jak się przy niedzieli galantowystroję,
wszystkie dziewczki aż szaleją za urodą moją.

A mam ci ja — moja Maryś — gospodarstwo strojne:
cztery koty do roboty i dwie myszy dojne.

I do tego pochyloną chatę bez podłogi,
parę butów po pradziadku — oba z jednej nogi.

Do roboty się nie śpieszę, pospać sobie wolę.

Kiedy ludzie idą z pola, to ja idę w pole.

Gdy sąsiedzi posprzątają, orzą, sieją, włóczą,

ja się o nic nie frasuję — u mnie wróble młocą.

Chodzę sobie, niby dziedzic, o nic się nie troszczę.

Cały tydzień jem bez mięsa,
a w niedzielę poszczę.

W zimie chodzę w kamizeli, a latem w kożuchu,
jak stóg siana czapę noszę ze wstęgą przy uchu.

A jak jadę do Łowicza na kulawej szkapie,
to się sadłem wysmaruję, że aż ze mnie kapie.

Jak się jeszcze po sukmanie powróściem przewiążę,
wszyscy mi się w pas kłaniają, myślą, że to książe.

Dziewki mi się przyglądają, każda zerka okiem,
lecz ja na nie z góry patrzę i omijam bokiem.

A choćby się chętnie za mnie każda wydać rada,
ja tam wolę na Mazowszu Marysię sąsiada!

(Klaszcze w ręce. Wpada Marysia-Mazurka. Tańczą mazura w takt muzyki z za sceny).

F. Piasek.

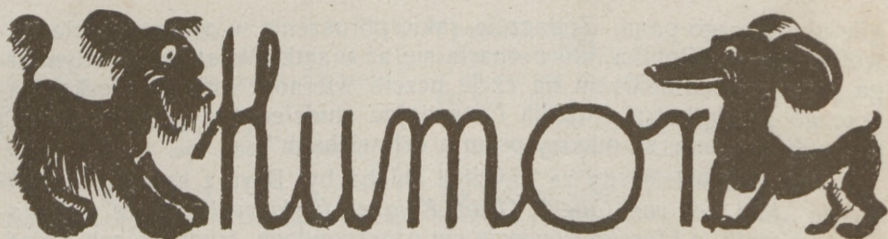
(Muzyka — oberek. Wbiega ŻABKA i tańczy oberka. WESOŁEK wbiega za nią i goni ją, wciąż tańczącą).

WESOŁEK.

Przestań-że — przestań, ty niezdolne stworzenie!

ŻABKA.

Dlaczego mam przestać, kiedy mi wesolo? Muzyka gra oberka od ucha.



WILKI MORSKIE.

— Czy to takich, jak pan, nazywają „stare wilki morskie”? — zapytał siwego, ogorzałego marynarza Bolo, który po raz pierwszy był nad morzem.

— Tak, mój chłopaczku, a bo co?

— Oj proszę pana, jak ja bym strasznie chciał usłyszeć, jak to „morski wilk” wyje!

JUŻ PRÓBOWALI!

Ojciec: — Dziwna rzecz, że ten zegar stanął. Trzeba go dać do zegarmistrza do oczyszczenia.

Synek: — To nic nie pomoże, tatusiu, myśmy tak czyścili wczoraj z Marynką, nawet mydłem i wodą, a przecież nie idzie.

Dział rozrywek.

BILETY WIZYTOWE.

FLESKI

ZIEGANSKA

NAFCIERSKI

Odgadnij imiona tych osób!

ZAGADKA.

Jest w Częstochowie, niema
w Krakowie,
Znajdziesz w człowieku, chociaż brak
w głowie.
Jest też w czyżyku, niema w słowniku;
W Czechosłowacji jest znów bez liku.

UKŁADANKA.

Z 5-iu liter, zawartych w *baron*,
ułożyć najmniej 10 rzeczowników
w 1-ym przypadku, składających się
z 2 do 5 liter.

HALLO! TU RADJO DO WAS MÓWI!

Po dziś dzień zachował się po wsiach zwyczaj wróżenia w wigilję św. Andrzeja. Zwyczaj ten przedostał się także do miast. Obrzędem „Andrzejkowym” towarzyszą po wsiach piękne, pełne poezji i prostoty, piosenki. Radjo, chcąc Was z tym pięknym zwyczajem zapoznać, zaprosiło p. Janowskiego, aby Wam dziś (środa, 30.11) o „Andrzejkach” opowiedział. Usłyszycie też liczne, ludowe piosenki. Ale, żebyście, kochani słuchacze, nie sądzili, że należy bezkrytycznie wierzyć we wróżby — prof. Janowski opowie Wam też b. zabawną historyjkę o „Senniku Pani Janowej”, z której guseł i zabobonów serdecznie się uśmiejecie.

W sobotę (3.12, g. 13.35) powtórzone będzie b. piękne *sluchowisko dla młodzieży p. t. „Nurek”*, opracowane według noweli F. Goetla. Kto z Was go nie słyszał — niechaj teraz posłucha.

W niedzielę (4.12, g. 16.00) oprócz radjotygodnika „Co się dzieje na świecie”, nadawanego obecnie z Krakowa, usłyszycie b. ciekawe opowiadanie o *puszczy białowieskiej* i jej mieszkańcach — *zubrach*.

DO UCZENNIC KLASY V A SZKOŁY ŻEŃSKIEJ W ZŁOCZOWIE. Pani Wasza miała naturalnie rację: napisałyście, poznaliśmy Was i odpisujemy. Pisze-
cie, że urządziłyście przedstawienie z „Płomyka”, ale nie napisałyście, który obrazek
sceniczny odegrałyście, a jesteśmy tego ciekawi.

DO DZIECI Z ODDZ. IV I V SZKOŁY POWSZECHNEJ W BYKACH. A jakże
się Wam podoba powieść pani Zakrzewskiej?

DO DZIECI ODDZIAŁU VIA SZKOŁY POWSZ. W PODDĘBICACH. I Wy
piszecie w wzruszających słowach o podarku świątecznym „Płomyka”: „Podarek
ten sprawił nam wielką radość, zwłaszcza nam, młodym mieszkańcom cichej, ma-
lutkiej miściny. Przewracając karty albumu, myślą bieglśmy do pięknych miast
i krain, pełnych uroku”. Popatrzcie i na Wasze okolice oczyma, które chcą się
dopatrzyć piękna, a na pewno znajdziecie niejedno godne podziwu, może nawet
zachwytu. A może opiszecie nam Wasze okolice tak pięknie, jak wzruszająco na-
pisałyście nam swe podziękowanie za podarunek gwiazdkowy?

DO WANDY DASZKIEWICZÓWNY W JEZIORACH. Trzeba, byś popro-
siła o wyjaśnienie Polskie Radio. Otrzymałyśmy podobnej treści wiele zapytań.
O ile wiemy, Polskie Radio ofiarowało swym słuchaczom pewną ilość krzewów
morwowych, ale zgłosiło się tak wiele dzieci, że choć wysłano cztery razy tyle,
krzewów nie otrzymali wszyscy, a tylko te dzieci, które w odpowiednim czasie
nadesłały swoje adresy. Widocznie i Ty za późno posłałaś swój adres.

O F I A R Y.

DLA DZIECI POLSKICH Z GDAŃSKA.

Magiera Br. z Brzeszcz — 1 zł. 50 gr.

DLA DOBRYCH I BIEDNYCH DZIECI NA PRADZE.

III oddz. szkoły ćwiczeń państw. seminarjum naucz. męskiego w Sosnowcu —
10 zł.; Basia i Julek Górscy ze Lwowa — 2 zł.; Jurek Sawicki z Opatowa — 5 zł.;
Białecka Basia z Łukowa — 1 zł. 30 gr.; Jadwiga Wróblewska w Bidzi-
nach — 15 zł.

DLA DZIECI OCIEMNIAŁYCH W LASKACH.

Po przeczytaniu w „Płomyku” czytanki p. t. „Jak poznają świat dzieci nie-
widome” klasa V-ta szkoły powszechnej Nr. 162 w Łodzi — 2 zł. 50 gr. Na płytę
do patefonu dla dzieci ociemniałych Danusia i Hania Jaxa Bykowskie z Warsza-
wy — 5 zł.



WARUNKI PRENUMERATY NA ROK SZKOLNY 1931/32:

	Miesięcznie	Kwartalnie	Rocznie	Nr. poj.
„Płomyk”	1 zł. 50 gr.	4 zł. 50 gr.	14 zł.	40 gr.
„Płomyczek”	1 zł. 20 gr.	3 zł. 50 gr.	11 zł.	30 gr.
„Płomyk” z „Płomyczkiem”	2 zł. 30 gr.	6 zł. 50 gr.	21 zł.	60 gr.

Ceny podane są wraz z kosztami przesyłki.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu administracji 322-18, redakcji 760-40. Konto czekowe P. K. O. 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja otwarta codziennie od godziny 9-ej rano do godziny 7-ej wiecz.

Wydawca: w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego — JÓZEF WŁODARSKI.
Redaktorka — HELENA RADWANOWA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.

